Nr. 160. Lwów — Sobota dnia 16 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible] NMP. Szkap. [illegible] Andreja
Jutro: [illegible] B. 7 po Św. [illegible] N. 6 po S. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 22
Zachód „ „ 7 „ 46
Długość dnia g. 15 m. 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lipca.

Niemcy z Lodzi, to nie cudzoziemcy w Poznaniu; cudzoziemcami tam są tylko Polacy z innych dzielnic i Czesi. Leży to jak na dłoni z tego faktu, że zaraz po znanem zawiadomieniu regencyi, iż lekarzom z Galicyi, Królestwa i Czech nie wolno przybyć na zjazd przyrodników, ponieważ są cudzoziemcami, pozwolono przyjechać na poznański wiec niemieckich śpiewaków Niemcom z Łodzi. W wielkopolskiej stolicy przygotowuje się jeszcze jeden zjazd: kongres niemieckich prawników z całego świata i on również odbędzie się bez przeszkód policyjnych. W ogóle należy, jak się zdaje, do programu germanizacyjnego urządzać w Poznaniu raz po raz przeróżne zjazdy niemieckie, aby wyglądało przed światem, że wielkopolska ziemia jest nawskróś germańską i że nie ma żadnego Poznania, lecz istnieje tylko od wieków niemiecki Posen.

Zakazano lekarzom polskim zebrać się w zamkniętym budynku i rozprawiać o nauce, a na przyjęcie śpiewaków niemieckich z różnych stron świata flagami ozdobiono ulice, gmachy miejskie i rządowe, postawiono bramę tryumfalną przed dworcem, odbyto staro-niemiecki pochód przez miasto przy dźwiękach marszu „Wacht am Rhein“. Policya i strażacy ogniowi w galowych mundurach tworzyli gwardyę narodową; w ratuszu wygłaszano mówki na temat „Niemcy, nadewszystko Niemcy“ i śpiewano szowinistyczne pieśni. W opisie tej warcholskiej zabawy powiada *Dziennik Poznański*: „Na każdym kroku tubylec polski czuć się musiał upośledzonym, gdy patrzał na miarę swobód i wolności, jakiej zażywają niemieccy współobywatele, i na ten pochód demonstracyjny, który kroczył przez miasto. Po raz pierwszy powiewały nowe barwy Księstwa: biało-czarno-białe, które tłómaczono sobie w pewnych kołach polskich jako barwy żałoby; nasz stary ratusz musiał z rozkazu swych dzisiejszych panów przywdziać odświętne szaty. Jedynie niebo nie dopisało festującym, gdyż z wyjątkiem chwili, w której odbywał się pochód, lał deszcz przez całą noc i dzień aż do wieczora. P. burmistrz powiedział w mowie powitalnej, że to Poznań płacze z radości na widok takich gości, ale śpiewacy niemieccy, przemoczeni do nitki, zapewne nie odnieśli tak miłego wrażenia. Przeciwnie, przyzwyczajeni do frazesów hakatystowskich, mówili, że deszcz z polskiego nieba dokucza niemczyznie, uciśnionej na ziemi polskiej“. — Na przyjęcie śpiewaków wydano sporo publicznego grosza, płaconego przez polską ludność, a na zjazd prawników uchwalono wydać z kasy miejskiej 5.000 marek. W imieniu komisyi magistrackiej przedstawił taki wniosek czysty Prusak dr. Lewiński, lecz przeciw temu wystąpił radny dr. Krysiewicz, dowodząc, że z kasy publicznej nie wolno robić takich wydatków dla Niemców, gdy się nie robi żadnych dla Polaków. Oburzyło to pana Lewińskiego, który z całą swobodą zawołał, iż fałszem jest jakoby gorzej od Niemców traktowano Polaków, a p. Krysiewicz nie potrafi przedstawić ani jednego dowodu, że Polakom odmówiono pieniężnego zasiłku na urządzenie podobnego rodzaju uroczystości, skoro zaś nie ma takich dowodów, to brzydko jest oskarżać Niemców o stronniczość. Lecz p. Krysiewicz wnet potrafił dać aż dwa takie dowody: rada miejska odrzuciła prośbę o subwencyę na zjazd przemysłowców polskich, a później na zjazd Sokołów. P. Lewiński uznał, że to co innego, a p. Orgler oświadczył, że Polacy powinni się cieszyć, iż w Poznaniu zjadą się znakomici uczeni niemieccy. Wszakże to nielada zaszczyt. I potem uchwalono wydać komitetowi zjazdu prawników niemieckich 5.000 marek.

Odmienne traktowanie Polaków i Niemców w Wielkopolsce jest faktem znanym i starym. Co innego tu ważne jako nowość. Zakazano udziału „cudzoziemców“ w zjeździe lekarzy polskich. Formalnie rzecz biorąc, nie można powiedzieć, że rząd niemiecki nie miał prawa wydawać takiego zakazu. Każdemu państwu wolno nie wpuszczać do siebie obcych poddanych. Wprawdzie można z całą słusznością utrzymywać, że takie formalne traktowanie tej sprawy jest niewłaściwe, ale koniec końców kwestya redukuje się do niegościnności. Skoro jednakże teraz mamy dowód, że chodzi nie o wszystkich bez wyjątku obcych poddanych, lecz wyłącznie o polskich, to sprawa przedstawia się już zupełnie inaczej, wynika bowiem z tego, że niewszyscy obywatele państwa austryackiego, sprzymierzonego z Niemcami, mają sobie zapewnione jednakowe prawa za granicą, a w szczególności w Niemczech. To zasługuje na uwagę. Koło polskie zawsze się oświadczało za utrzymaniem przymierza z Niemcami i ze stanowiska interesu państwowego postępowało trafnie. Jednakże prowokacya niemiecka utrudnia mu tę pracę, co jest bardzo niepolityczne.

Doniesiono, że w Madrycie wisi w powietrzu przesilenie gabinetowe. Po doznanych klęskach wojennych, pochodzących w znacznej mierze z nieporadności rządu, z braku planu działań, stanowisko Sagasty stało się niemożliwe. Podobno on już podał się był do dymisyi, ale musiał jeszcze pozostać, bo nikt nie chce objąć po nim fatalnego spadku, nikt nie odważa się na podpisanie ze Stanami Zjednoczonymi takiego traktatu pokojowego, jakiego one żądają. W istocie każdemu trudno zgodzić się na to, aby jego nazwisko przeszło do historyi na akcie upokarzającym. Oprócz tego, żadne stronnictwo nie posiada takiej w kraju powagi, iżby mogło zawrzeć ze Stanami nieszczęśliwy pokój i potem utrzymać w państwie porządek. Może to uczynić tylko rząd nieparlamentarny, złożony z ludzi, którzy nie potrzebują oglądać się na wyborców. Takim rządem może być militarny, bo on jedynie nie należy do żadnego stronnictwa, a nadto, w razie jakiejś burzy wewnętrznej, potrafi ją stłumić. Zwrócono tedy uwagę na marszałka Camposa, ale on natychmiast opuścił stolicę, dając tem do zrozumienia, że nie chce, by nań liczono. Sędziwy wódz i znakomity patryota złożył już wiele dowodów lekceważenia popularności, więc nie dla ratowania jej usunął się od ciężkiego obowiązku, lecz zapewne wie, że zwolennicy jego wroga Weylera spiętrzą przed nim trudności, które przedewszystkiem spadną jakąś katastrofą na ojczyznę. Teraz wysunęła się kandydatura na szefa militarnego rządu jenerała Palavieja, który nigdy nie mięszał się do polityki, był zawsze tylko surowym żołnierzem i wiernie stał przy dynastyi. Jeżeli politycy hiszpańscy uznają, że toczyć wojny dalej nie można i trzeba Stanom oddać Kubę, Portorico, jeden port na Filipinach i może coś jeszcze, natenczas dopiero stanie rząd jenerała Palavieja. Trudno jednak przypuszczać, żeby na tyle strat zgodziła się Hiszpania, zwłaszcza że jest widoczne, iż Stany stawiają tak ciężkie warunki jedynie dlatego, aby przewlec wojnę.

We Włoszech szaleje wojna z duchowieństwem katolickiem. Wzięto księży jakby pod nadzór policyjny, zabroniono im wydalać się z miejsca stałego mieszkania. W Medyolanie wtrącono do więzienia wybitnego prałata ks. Gotharda Scottona za to, że bez pozwolenia policyi pojechał do Vicenzy, dokąd go wezwał chory przyjaciel. W okolicy Sienny uwięziono dwóch księży za to, że kilku chłopakom darowali fotografie Papieża z wydrukowanym podpisem „Papież-król“. *Osservatore Romano* codzień niemal notuje nazwiska uwięzionych księży i powiada w ostatnim numerze, że skład nowego gabinetu zupełnie tłómaczy te prześladowania, albowiem ów gabinet jest jakby komitetem wykonawczym loży masońskiej, a sam naczelnik rządu jenerał Pelloux jest tym samym jenerałem, który w r. 1870 pierwszy zaczął bombardować Rzym i swą baterya zrobił wyłom w Porta Pia, kędy wojska króla Wiktora Emanuela rzuciły się do szturmu. Naszem zdaniem, ta reminiscencya niczego nie dowodzi, bo żołnierz czyni co mu każą i podczas wojny nie wolno mu odmówić posłuszeństwa, ani się podać do dymisyi. Natomiast godną jest uwagi notatka *Osserv. Romano*, że nowy gabinet stanowi jakby komitet wykonawczy loży masońskiej. Pismo to oczywiście wie, co mówi. W takim zaś razie zrozumiała jest kampania przeciw duchowieństwu, zarządzona widocznie dla osłonięcia rzeczywistych sprawców niedawnej rewolucyi w Lombardyi. Duchowieństwo ucierpi, ale koniec końców koszta takiej polityki zapłaci dynastya i w ogóle zjednoczenie włoskie.

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia, 14 lipca:

Konferencya przewodników lewicy uznała, że propozycye hr. Thuna, dotyczące uporządkowania kwestyi językowej w Czechach i na Morawie w drodze ustawodawczej, nie stanowią odpowiedniej podstawy do dalszych układów. Uchwała zapadła jednomyślnie. Ale dziś odbywają się konferencye delegatów grupy większych właścicieli wiernokonstytucyjnych z prezesem gabinetu. Według pierwotnej wersyi, uczestniczyć mieli w nich jedynie reprezentanci tej grupy w Czechach, mianowicie hr. Oswald Thun, książęta Rohan i Auersperg, tudzież dr. Damm. Podobno jednak na konferencyę przybędą także Styryjczyk hr. Stuergkh i Kraińczyk baron Schwegel. Pomimo więc wczorajszej uchwały komitetu wykonawczego lewicy, że projekt hr. Thuna nie zasługuje na dyskusyę, de facto dziś odbędzie się o nim dalsza dyskusya przy udziale jednej z grup solidarnej lewicy. Optymistom stąd wolno wyprowadzać różne wnioski pomyślne.

Sprawiedliwy sąd o wczorajszej uchwale konferencyi możliwym będzie dopiero wtedy, gdy propozycye hr. Thuna znane nam będą w autentycznem wydaniu i we wszystkich szczegółach. Wtedy dopiero będzie można objektywnie, sine ira et studio, wypowiedzieć, czy rzeczywiście nie zawierają żadnego ustępstwa dla Niemców lecz owszem pogarszają ich sytuacyę w Czechach i na Morawie? Prezes gabinetu wczoraj delegatom lewicy stanowczo odmówił upoważnienia do ogłoszenia swego projektu, który na teraz uważa jako swą sprawę osobistą. Z faktu tego wynika, że prezes gabinetu nie uważa tych propozycyi jako ostatecznych i niezmiennych. Ogłoszone w dziennikach stałyby się takiemi. Każde odstąpienie rządu od jednego z zawartych w projekcie przepisów, wyglądałoby potem jako kapitulacya etc. Ale dopóki projekt stanowi sekret szczupłego kółka mężów zaufania, modyfikacye zawsze są możliwemi. Tak samo poufna nota dyplomatyczna nie wyklucza dalszych układów, zmian, ustępstw. Ogłoszona, staje się ultimatum. Wtedy honor, konsekwencya i t. d. komplikują kwestyę i utrudniają porozumienie się. Fakt więc, że hr. Thun na teraz sprzeciwia się podaniu swego projektu do publicznej wiadomości, zdaje się świadczyć, że życzy sobie dalszych układów.

W każdym razie niepodobna przypuścić, aby Niemcy odrzucali projekt z powodu dwóch szczegółów, które w tej mierze przytoczyła *N. Fr. Presse*, t. j. z powodu rzekomego zamiaru ustanowienia w Czechach 5 stref językowych i powierzenia tłómaczeń nie tłómaczom sans phrase, lecz rzeczywistym urzędnikom. Byłoby poprostu śmiesznością czepiać się takich drobnostek. Projekt zatem musi zawierać inne, ważne przepisy, które dotychczas tworzą główny szkopuł, ale które mogą uledz odpowiednim zmianom, byle uznano główną zasadę, że teraźniejszy status quo w Czechach i na Morawie, stanowczo korzystny dla Czechów, nie ma uledz dalszej zmianie na ujmę Niemców. Bez uwzględnienia zaś tej zasady nie powrócą normalne stosunki parlamentarne. Było to myślą przewodnią zawartej pod egidą najpoważniejszego austryackiego męża stanu hr. Hohenwartha w roku 1893 koalicyi, że przynajmniej na pewien czas miał być zabezpieczony niemiecki „stan posiadania“ w zachodnich powiatach, który pomiędzy rokiem 1879 a 1890 został ogromnie uszczuplony na korzyść Czechów i Słoweńców. Sądzimy rzeczy całkiem objektywnie, bez wszelkiej predylekcyi dla Niemców a niechęci dla drugich. Sądząc je tak, uważaliśmy ową myśl polityczną jako w danej chwili niezbędną, a wszystko, co nastąpiło, począwszy od fatalnej sprawy cylejskiej, która ową myśl przewodnią koalicyi zwichnęła, zatwierdziło trafność naszego sądu.

Wtedy jeszcze deklamowano, że zjednoczona lewica (Plenera i Chlumeckiego) nie reprezentuje całego narodu niemieckiego. Misternie obliczano, że ona reprezentuje właściwie tylko mniejszość. Ale dziś o takich sztuczkach arytmetycznych nie może być mowy. Pięć sprzymierzonych klubów lewicy, a w dodatku frakcya Wolfa, niewątpliwie reprezentują masy, ogromną większość, co najmniej 4/5 ludności niemieckiej Austryi. Jeżeli nadto zważymy, że katolickie stronnictwo ludowe, aczkolwiek należy do związku prawicy, w kwestyi językowej (domagającej się zniesienia rozporządzeń) także stoi po stronie Niemców, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że teraz chodzi o pokój lub walkę z całą ludnością niemiecką w Austryi.

Takiej walki nie można rozwiązać żadnymi ani frazesami, ani „energicznymi“ czynami, których dziś znowu namiętnie domagają się *Narodni Listy* z powodu negatywnego rezultatu ostatnich konferencyi. Jeżeli szkodliwą dla monarchii była opozycya bierna a potem czynna Czechów, to po prostu zabójczą stałaby się walka z solidarnym obozem niemieckim. Tej kwestyi nie mogą załatwić żadne „energiczne“ czyny. Potrzeba na jej rozwiązanie niepospolitych zdolności politycznych, które są stanowczą antitezą pustych deklamacyi radykalnych dzienników, najchłodniejszego rozumu i cierpliwości, przedewszystkiem cierpliwości. „Un journaliste affirme ce dont il n'est pas sûr, un diplomate ce garde d'affirmer ce dont il est le plus certain.“ — powiedział p. de Rémusat. Ten sprytny i głęboki aforyzm dzisiaj dokładnie przystaje do „energicznych“ deklamacyi organu młodoczeskiego („Schnell ist die Jugend fertig mit dem Wort“!) i do dyplomatycznej wstrzemięźliwości hr. Thuna, który, wolny od wszelkiej próżności autora (chociaż, jak wiedzą nasi czytelnicy, posiada świetne zdolności literackie) wzbrania się przedwcześnie ogłaszać swe propozycye!

Chwalebną, dyplomatyczną wstrzemięźliwość i wstręt do reklamy dziennikarskiej w tej ważnej chwili okazała także parlamentarna komisya Koła polskiego. Deklamacyi *Narodnich Listów*, jakoby Koło polskie nie było niczem innem, jak przylepkiem klubu młodoczeskiego, nikt nie weźmie na seryo. O ile wiemy, Koło polskie stanowi samodzielne ogniwo prawicy autonomicznej, tak samo, jak klub bar. Dipaulego. Ale o specyalnym, parlamentarnym, nierozerwalnym sojuszu pomiędzy Kołem a klubem młodoczeskim dotąd nic nam niewiadomo. Nie został on chyba zawarty w Pradze pod auspicyami „jenerała“ Komarowa!

Korespondencye.

Wilno, 11 lipca.

Ciekawy spór toczy się obecnie między naszą Radą miejską a berlińskiem towarzystwem gazowem, zaopatrującem miasto w oświetlenie gazowe. Berlińczycy mieli oddawna kontrakt z miastem, lecz w kontrakcie nie określono terminu jego wygaśnięcia, mieli więc niejako monopol wieczysty oświetlenia. Ale oto po długich debatach przyszła wreszcie Rada miasta do przekonania, że zamiast oświetlenia gazowego, które ustawicznie nastręczało tematu do słusznych narzekań, będzie pod każdym względem lepiej zaprowadzić oświetlenie elektryczne. Poczyniono zatem odpowiednie przygotowania w tym kierunku, a równocześnie, było to zaś w połowie marca br., zażądała Rada od Towarzystwa berlińskiego, aby najdalej do 15 czerwca st. st. uprzątnęło wszystkie rury i aparaty gazowe ze śródmieścia, mianowicie z ulicy Wileńskiej, a po koniec października w całem mieście. Otóż termin pierwszy upłynął, ale berlińskie Towarzystwo nie objawiło nawet chęci uprzątnienia swych aparatów z ziemi i nad ziemią. Rada próbowała jeszcze w drodze pokojowej porozumienie uzyskać, lecz nadaremnie,— Berlińczycy nie chcą pozbawić siebie tak lekko dobrych interesów. Sprawa skończy się przed sądem, miasto oddało ją już adw. Szostakowskiemu i rości sobie pretensye blisko na 100.000 rubli, za niewykonanie przez Berlińczyków wezwania.

Oświetlenie elektryczne spoczywać będzie w zarządzie miasta. Stacya centralna ma powstać w środku miasta, w pobliżu gmachu pofranciszkańskiego. Wprawdzie w miejscu tem brak wody, potrzebnej dla stacyi, lecz zaradzić ma temu hydrotechnik, któremu dano 2000 rs. i poruczono wyszukanie odpowiedniego źródła. Oświetlenie elektryczne będzie urządzone na przestrzeni 24 wiorst, za pomocą ośmiu lamp łukowych pierwszorzędnych, 250 średnich i 110 małych. To dla oświetlenia ulic, zaś na potrzeby prywatnych konsumentów przyjęto w projekcie 6000 lamp, każda o sile szesnastu świec. Zdaje się jednak, że będzie z tym projektem wiele kłopotu, albo w rezultacie trochę rozczarować, bo niezależnie od miasta, zamierza zarząd kolei urządzić na dworcu własną stacyę elektryczności i zaopatrywać w światło całą, licznie zabudowaną dzielnicę przy dworcu.

Słyszeliście zapewne o sprzedaży uroczych Werek pod Wilnem. Niegdyś rezydencya biskupów wileńskich, w obecnem stuleciu kolejno stanowiła własność książąt Sayn-Wittgenstein, a nareszcie księżnej Hohenlohe. Kupił je za 3½ miliona rubli kupiec z Odessy Traugutti i osadzi tam swego zięcia hr. Kapnista. Istniała myśl zakupienia Werek przez miasto Wilno, wcielenia do gminy wileńskiej i urządzenia stacyi sanitarnej. Rzecz byłaby wspaniała i mogłaby podnieść Wilno ogromnie szybko, lecz miasto myśl tę odsunęło, gdyż same Werki oceniane były przy sprzedaży na milion rubli, a to byłby za ciężki dla miasta wydatek, zwłaszcza, że przekształcenie Werek na sanatoryum wymagałoby nowych znacznych wkładów pieniężnych.

Od paru tygodni istnieje w Wilnie nowa lecznica i apteka homeopatyczna, a przybędzie miastu może jeszcze w tym roku centralny szpital dla personalu kolei warszawskiej, libawsko-romeńskiej i kolei poleskich. O nowy teatr toczą się ciągle narady specyalnej komisyi, tymczasem zaś magistrat przystępuje do odrestaurowania i zaprowadzenia pewnych ulepszeń w starym gmachu. W maneżu wojskowym przygotowuje się staraniem komitetu trzeźwości teatrzyk ludowy. Będzie to rzeczywiście

---

85)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo było, jak wyraziła się Lola, *en famille*. Młodszych synów Gelbera, z rysów twarzy do ojca podobnych, przedstawiono Maryanowi i Róży jako przyszłe podpory zarządu tartaku.

— Będzie weselej w Jarowińcu! — rzekła pani Gruber, zwracając się do Róży, podczas gdy Leon Gruber zajął się Maryanem.— Wiem, że przykrzyło się pani w zimie. Powetujemy sobie teraz smutek i nudy tych kilku miesięcy. Słyszałam, że pani chorowała; cóż, zdrowie zupełnie wróciło?

— Jestem już zdrowa — odparła Róża; — ucieszyłam się tak przyjazdem mojego brata, że z pewnością to przyspieszyło moje wyzdrowienie.

— Bardzo miłym zdaje się być człowiekiem — rzekła pani Gruber, przypatrując się Maryanowi. — Czy długo tu zabawi?

— Wyjedzie dopiero po wakacyach.

— Jakże się pani podoba narzeczony Loli? — spytała Gruberowa, zmieniając temat rozmowy.

— Bardzo przystojny mężczyzna.

— O, to człowiek z wielką przyszłością.

W tej chwili wszedł Wilhelm i oznajmił, że ojciec kazał przeprosić, iż nie przyjdzie do salonu, bo czuje się trochę niezdrowym.

— To mała niedyspozycya, nie ma się zupełnie czem niepokoić — dodał Leon Gruber prędko.

Równocześnie dał znak Stanisławowi, aby rozpoczął koncert.

Oczy Maryana i Róży skrzyżowały się w szybkiem spojrzeniu.

— Ojciec nie potrafił zapanować nad wzruszeniem, w jakie go wprawił telegram hrabiego Szydłowskiego — szepnął Wilhelm matce na ucho.

— Mógł przecie mieć wzgląd na obecność narzeczonego Loli — odparła pani Gruber cicho.

— Zatuszujemy to — rzekł Wilhelm.

Podano herbatę i przekąski, było już bowiem po kolacyi.

Stanisław począł stroić skrzypce; Lola siadła do fortepianu.

— Jak-że się zachować podczas tego koncertu? — szepnął Maryan, stojący obok siostry.

— Jak chcesz! — odparła.

— Widzę, że zabierasz się do uważnego słuchania — rzekł.

— Lubię skrzypce.

— Czy od czasu, jak się dowiedziałaś, że pan Włodzimirski gra na tym instrumencie?

— Już mi dokuczasz panem Włodzimirskim?

— Bo się przekonałem, że z tamtym nic nie było.

— Mogło być!

— Prawda, wyznałaś mi, że durzyłaś się w nim całe trzy tygodnie. Ale takie intermezzo bez grzechu i winy nie wchodzi w rachubę; to są igraszki miłości. Prawdziwa miłość objawia się inaczej.

— Czy doświadczyłeś to na sobie?

— A jak-że! Kochałem się już cztery razy!

— Cicho... uważaj... grają wcale dobrze.

Stanisław grał w istocie nieźle; odczuwał muzykę i przejmował się nią; Lola akompaniowała cicho z subtelnem zrozumieniem; znać też było, że utwór ten grywali często; widocznie stanowił on attrakcyę w ich repertuarze.

Róża zachwycała się ich grą; Maryan wyśmiewał ich po cichu, słyszał bowiem niedawno ten sam utwór, grany przez sławnego skrzypka w stolicy.

Towarzystwo oklaskiwało wykonawców nader gorąco.

Nastąpiły inne produkcye, wreszcie zażądano, aby Maryan coś zaimprowizował.

Malewski ledwie zdołał ukryć uśmiech, jaki się na jego ustach pojawił, zaproszenie odbyło się bowiem zupełnie tak, jak Róża przepowiedziała. Chciał zaprotestować, ale rozmyślił się i zanim towarzystwo ugrupowało się tak, aby słuchać wygodnie, zaczął mówić:

Po drodze dziejów kroczą trzy postacie.
Pierwszej twarz blada widać zblazowana,
Choć ród szlachetny z jej rysów poznacie,
W ruchach niedbałość jest wielkiego pana,
Strój ma wykwintny, laskę z gałką złotą,
W nowych lakierkach zgrabnie mija błoto.
W oku ma monokl, którym się zaleca,
Ilekroć postać przebiegnie kobieca.
Spotka żebraka, daje mu pieniędzy,
Lecz nie z litości, ot — bo obraz nędzy
Rozdrażnia jego nadwątlone nerwy.
Spotka znajomych, to rękę im poda,
Lecz delikatnie, tak jak każe moda,
Bo strzedz się trzeba zapału i werwy.
Idzie... i myśli: o czem? o kasynie,
Kartach, kobietach, o koniach i winie.

W tem druga postać zachodzi mu drogę,
Nisko się kłania, komplimenta prawi,
Anegdotkami najświeższemi bawi,
Że tam klacz Iksa wywichnęła nogę,
Że hrabia Lolo ma nowy romansik,
Że baron Niunio przegrał w preferansik
Parę tysiączków z flegmą dżentelmena,
Jak inny kiedy przegrywa guldena.
Pyta o zdrowie troskliwie i chwali
Odwagę pańską i „poprawność“ boską
W tym pojedynku o tancerkę włoską,
(Gdzie przeciwnicy obaj spudłowali).
Wreszcie coś sobie niby przypomina:
„Ah, tu gotówka, tu wekslik nie duży,
Niech jaśnie panu w kłopocie usłuży“ —
I znowu jedna przepada wioszczyna.

Lecz nagle z boku trzecia postać staje,
Ubogi ubiór, a ślady na twarzy
I łez i pracy, jej serce się kraje
Nad bliźnich nędzą, a umysł snać marzy,
Jakiego trzebaby dokonać cudu,
By ją na zawsze wygnać z pośród ludu.
Pod pachą jego widać elementarz.
I wyciągając dłoń rzecze do pana:
„A czy o ludzie swoim ty pamiętasz?
Czy ci ciemnota jego dobrze znana?“
I pokazuje palcem, tam skąd rzesza
Ślepego chłopstwa w ślad za nim pospiesza,
Bo on dał pierwsze im pociechy słowo.
„Potomku rodów sławnych, ja na nowo
Wzywam tu ciebie, patrz na tłum w oddali,
On przez me usta do ciebie się żali!“
Na to elegant: „Teraz nie mam czasu,
Przyjdź kiedyindziej, nie rób tu hałasu“.
Uchem pochlebcy anegdotki łowi,
Wreszcie pogroził laską natrętowi.
A wtedy rzecze mu wysłannik chaty:
„To dla mnie panie, a co dla oświaty?“

Maryan ukłonił się i usiadł obok Róży.

— Widziałaś jakie to zrobiło wrażenie? — szepnął. Z pewnością dopatrzą się aluzyi do swoich znajomych.

Pokazało się, że Maryan dobrze znał ludzi i stosunki na prowincyi. Zaledwie skończyła się deklamacya i podziękowano za nią konwencyonalnemi oklaskami — już zaczęto wymyślać komentarze do wygłoszonego utworu.

— Myślałem z początku — mówił Wilhelm do matki — że „wyjedzie“ z historyą o hrabiu Szydłowskim; aż ciarki po mnie przeszły.

— To satyra na nas, bo nie wspieramy nauczyciela — rzekł Leon Gruber.

— Bezczelny! — syknął mecenas Selinger.

— Trzeba udawać, że nie zrozumieliśmy docinków — zadecydowała pani Gruber.

Maryan rozmawiał ze Stanisławem i zdawało się, że nie zważał wcale na te szepty.

— Bardzo piękny wiersz! — powiedział nagle mecenas Selinger. — Trzeba tylko, żebyś pan w przyszłości lepiej zapanował nad formą — dodał, zwracając się do Maryana z miną mecenasa sztuki.

— Pan, jak się zdaje, jesteś antagonistą szlachty i burżuazyi — dodał Leon Gruber.

— Ma pan piękny talent — rzekła pani Gruber. — Szkoda, że pan nie obiera podnioślejszych tematów, naprzykład coś ze świata klasycznego; możnaby wpleść zręcznie reminiscencye mitologiczne. Możeby pan napisał coś o takich bohaterach, jak Juliusz Cezar? Byłby to temat idealniejszy!

— Tak pani sądzi? — podchwycił Maryan. — A mnie się zdaje — dodał tak głośno, aby go wszyscy słyszeli, — że czas owych klasycznych ideałów już minął. Cezar imperator nazywa się dziś Sidoli*), a boginie i nimfy produkują się w cyrku, lub w balecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Cesare Sidoli, dyrektor cyrku.

słuszna i pożyteczna nagroda dla tych, którzy wskutek zamknięcia karczem utracili siedliska wieczornych pogawędek — tylko że zbyt kosztownych i niszczących zdrowie i wolną wolę człowieka.

Doroczny jarmark świętojański przyniósł — jak coraz częściej jarmarki w miejscowościach, posiadających dobrą komunikacyę kolejową — zupełny zawód kramarzom. Plac katedralny, na którym się jarmark zawsze odbywa, możnaby zamienić na przyzwoity park, ale myśl tę wielokrotnie podnoszoną, miasto zawsze odrzucało dlatego, że park przyniósłby wydatki, a plac jarmarczny przynosi kilka tysięcy rubli rocznie dochodu. To też kupcy wileńscy ofiarowali się płacić corocznie tę sumę, którą miasto dotychczas miało za jarmarki, jeśli park zostanie założony, a tem samem nie będzie już owego niechlujstwa, jakie ogarnia cały plac po jarmarkach, aż dopóki w zimie śnieg ich nie zakryje.

Przez dwa ubiegłe tygodnie szalała w całej Litwie straszna burza, istny huragan i narobiła spustoszeń mnóstwo. Stare dęby, jesiony i sosny zalegają po drogach, powyrywane z korzeniami, lub w połowie pnia. W polu także szkody olbrzymie, bo grad ich nie oszczędzał. Deszczu mieliśmy w czerwcu i z początkiem lipca wiele; cieszą się z tego hodowcy grzybów, bo obfitość grzybów obecnie bajeczna, a w Petersburgu dobrze za nie płacą. Eksport ich już wre w całej pełni. Co do zbiorów zboża, to mimo burz, zapowiadają się one średnio dobrze, z wyjątkiem tylko kilku okolic, gdzie grad wytłukł wszystko do szczętu.

Nasi liberałowie, a stan wyjątkowy.

Wiadomo, że wszystkie nasze pisma liberalne są do żywego oburzone na rząd za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Zachodniej Galicyi i domagają się co rychlej zniesienia go, a to w tym celu, żeby prasa radykalna i socyalistyczna mogła znowu rozpocząć swoje jątrzenie. Wiadomo także, że jedno z tych pism liberalnych otworzyło uprzejmie swe szpalty dla p. Daszyńskiego, aby skoro mu zamknięto *Naprzód*, mógł dalej siać niezgodę w Galicyi. Owóż sprawę tę porusza dzisiaj *Czas* w doskonałym artykule, który tutaj w całości przytaczamy. *Czas* pisze:

Kiedy kraj przebywa ciężkie próby i groźne wstrząśnienia — nie dziw, że zwracają się przeciw niemu głosy niechętne z zewnątrz, pełne złej woli, szyderstwa i tryumfu. Nie szczędziły Galicyi podobnych oznak współczucia organa zbankrutowanego liberalizmu wiedeńskiego. Mniejsza o to — z tej strony czego innego spodziewać się nie mogliśmy; wszak jeśli u nas doszło do wstrząśnień u dołu, ten liberalizm doprowadził w centrum życia konstytucyjnego do anarchii parlamentarnej i rewolucyjnej zmowy na szkodę ładu i warunków bytu państwowego.

O wiele atoli jest gorszem, jeśli w chwili poważnej i doniosłej, wymagającej patryotycznego zjednoczenia i sumiennego obrachunku, jak ratować porządek społeczny, jak osłonić powagę i cześć kraju — ten sam wiedeński liberalizm pod firmą krajową szerzy chaos i zamęt pojęć.

N. fr. Presse ma kilka filii w Galicyi. Istnieją one nie od dziś — choć przerzucają swych kierowników ze Lwowa do Krakowa i retour z Krakowa do Lwowa. Gdy kiedyś historyk badać będzie przyczyny wykolejenia w życiu społecznem Galicyi, zwichnięcia harmonii i ufności, osłabienia solidarności narodowej, rozluźnienia węzłów, łączących różne warstwy, podniecenia ducha anarchii, cofnąć się będzie musiał do źródeł tego rzekomego liberalizmu dziennikarskiego. Współzawodnictwo żywiołów opozycyjnych, osłonione szumnym frazesem, wprowadzało systematycznie chorobliwe bakterye w organizm galicyjskiego społeczeństwa. Dopiero na tak przygotowaną rolę inni siewcy rzucili ziarno antinarodowej doktryny i skrajnej agitacyi. Zdawało się zrazu, że liberalizm zatrzyma się u tej granicy, gdzie już poczucia narodowe zanegowane. Przez parę lat prąd owego liberalizmu, czy demokracyi zdawał się wstrzymywać i oddzielać od krańcowych dążności. Dziś, gdy nadszedł moment stanowczy i groźny, widzimy znów z bolesnem zdziwieniem, że wysuwa się potargany parawan liberalizmu, aby osłonić skrajne żywioły przewrotu i narodowej apostazyi.

Przed paru miesiącami dochodziły nas z tej strony pełne pozornej przezorności i rzekomego utylitaryzmu rady, aby Polacy zerwali łączność z prawicą i stanęli w obozie lewicy, który dziś bezwzględnie słucha komendy Schönererów i Wolfów. Rady te nie skutkowały — Koło polskie zatwierdziło łączność prawicy.

Dziś znów inny zwrot. Złe duchy przeciągnęły nad niwą polską. Kraj stanął nad przepaścią. Burza ludowa potrzebowała wyjątkowych środków uśmierzenia. Najdroższe sprawy przyszłości społecznej i narodowej zagrożone. Całe społeczeństwo czuje potrzebę wejścia w siebie, obrachunku, szukania nowej drogi — skoro dawna doprowadziła do takich rezultatów. Liberalizm stara się zatrzeć wrażenie grozy położenia; zdaje się żałować, że stawiono zaporę wzmagającej się burzy. Mniejsza, że po nad krajem przeciągnęły zawieruchy, że złe duchy opanowały ludem, że cały moralny dorobek zachwiany i kraj zarówno społecznie, jak politycznie ciężko zagrożony. Liberalizm dziennikarski nie troszczy się o narodową przyszłość i bezpieczeństwo społeczne — widzi tylko jedno widmo reakcyi.

Stan wyjątkowy, smutna ostateczność — nikt jej nie prowokował, każdy przyjmuje z bolesnem uczuciem, jako środek doraźny, niestety niezbędny, ale nie zaradzający stanowczo złemu. Gdy dom się pali, trudno rozpocząć jego przebudowanie, ale trzeba ugasić pożar. Katastrofę, którą niegodziwa agitacya kilkoletnia sprowadzić musiała — środek ten na razie uśmierza, otrzeźwia ludność olśnioną, wstrzymuje rabunki, zapobiega rozszerzeniu się zaburzeń, stawia zaporę, aby od rabunków tłumy nie przeszły do mordów.

Zabezpieczenie mienia i życia należy do obowiązków rządu. Rząd ten obowiązek w ostatniej chwili spełnił. Ci, co zarzucają rządowi, że zaniedbał działać na przyczyny, dopóki skutki nie wyszły na jaw, krytyką swoją potępiają system bezkarności i jego niezbędne następstwo — środki wyjątkowe.

P. Stanisław Tarnowski daje wyraz uczuć ogółu — i wypowiada zdanie, „że należałoby wreszcie przeszkodzić nadużyciom, aby nie używać potem ostateczności, że jeżeli konstytucya stoi w sprzeczności z kodeksem karnym — to ją trzeba zmienić“.

Widmo reakcyi! — wołają galicyjskie filie wiedeńskiej *N. fr. Presse*. Podobnie niegdyś wołała na sejmikach szlachta, że wszelka zmiana prowadzi do *absolutum dominium*. Liberalizm ma swoje dogmata, ale tamte były przynajmniej polskie, te są wiedeńskie. Niech kraj ginie, niech anarchia zapanuje, a zbrodnie szerzą się bezkarnie: to wszystko niczem, byle źrenica wolności nie była dotkniętą. Niedość tego, ten sam dziennik otwiera gościnne szpalty przywódcy socyalistów galicyjskich, a p. Ignacy Daszyński w organie pp. Stanisława Szczepanowskiego i Tadeusza Romanowicza obwija się w togę Rzymianina i miota szydercze pociski na całe społeczeństwo polskie. Znamy już dostatecznie retoryczne zdolności przywódcy socyalistów; dziś piękną jego pozę, jako męczennika wolności i apostoła nowych idei podziwiamy w gościnnym występie *Słowa polskiego*.

Słowo Polskie bierze w obronę nie lud wiejski zhypnotyzowany, ale osłania swą opieką i protekcyą moralnych sprawców katastrofy. Niema jednego słowa zastrzeżenia przeciw bezczelnej sofisteryi przywódzcy socyalistów, uderza tylko na alarm przed reakcyą krakowską. — Redakcya *Słowa Polskiego* przyjmując ten głos, jako „bardzo pożądany dla wyjaśnienia sytuacyi“, czy ulega zaślepieniu, czy złej woli, czy też tylko robi to dla dziennikarskiej reklamy — w każdym razie stwierdza pewien rodzaj solidarności. Jest u nas równa spadzista pochyłość, która się zaczyna od liberalizmu i demokracyi, a kończy na socyalizmie i anarchii, jest łańcuch z wielu ogniw, przez który przechodzi prąd elektryczny, a wstrząsa całem społeczeństwem.

Zaiste, chwila dla takich eksperymentów źle wybrana; wywoła on wstrząśnienie w opinii, lecz i reakcyę oburzenia przeciw liberalizmowi, który wobec zawichrzeń i niebezpieczeństw, bez żadnego zastrzeżenia daje głos p. Daszyńskiemu, a walczy tylko z widmem reakcyi Stanisława Tarnowskiego.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa porusza sprawę nieszczęśliwych włościan z powiatu jaworowskiego, którzy ulegając namowom nieuczciwych ajentów emigracyjnych, wyjechali z wiosną do Rumunii na roboty polne. Jak wiadomo spodziewali się tam oni wielkich zarobków, gdyż ajenci przedstawili im Rumunię jako prawdziwe Eldorado. Zapewniali ich o wielkiem wynagrodzeniu, przyrzekli wszelkie wygody, zupełną swobodę i dobrą jazdę tam i napowrót. Tymczasem stało się inaczej. Pracodawcy żywili jaworowskich emigrantów tak źle i tak skąpo, że prawie o głodzie pracować musieli, nadzorcy obchodzili się z nimi jak z bydłem, a dwory, w obawie aby nie utraciły ich rąk do pracy, w chwili gdy ich najbardziej potrzebują nie wypłacały nikomu należytości. Kilkunastu śmielszych zrezygnowało z zarobku i próbowało uciec, ale władze pochwytały ich i odstawiły do miejsca roboty, gdzie jeszcze srożej zaczęto się z nimi obchodzić. O smutnym losie tych nieszczęśliwych dowiedziały się ich rodziny z kilku listów, które rąk ich doszły, i poczęły czynić starania, aby ich stamtąd wydobyć. Obecnie przeszło 40 rodzin z Wielkich Ocz i Kobylnicy wniosło prośbę do jaworowskiego starostwa o wejrzenie w tę sprawę i zapewnienie emigrantom swobodnego powrotu do kraju. Z tego powodu pisze *Gazeta Narodowa* co następuje:

W sprawie tej jak największy pospiech i jak największa energia są konieczne i nie można wątpić, że p. namiestnik, który zapewne już został o stanie rzeczy zawiadomiony — prośbę wniesiono dnia 7 bm. — poleci wszystko uczynić, aby w danym wypadku nie ponieśli poddani tutejsi krzywdy, a nadto aby i w przyszłości podobnym wypadkom położoną została tama. Sprawa jaworowska nie jest bowiem faktem odosobnionym, lecz typowym. Nie po raz pierwszy on zachodzi we wschodniej Galicyi i gdyby władze uniemożliwiły powtarzanie się jego, usunęłyby jeden z nienajmniejszych powodów niezadowolenia u ludu. W szczegółach tej sprawy jaworowskiej można znaleźć i wytłómaczenie niechęci ludu wiejskiego do żydów i żalu do władz, pod których powagę podszywają się rozmaici ajenci i wyzyskiwacze aż nazbyt często bezkarnie.

* * *

Jeden z adwokatów krakowskich zabiera głos w *Nowej Reformie* w kwestyi językowej i dowodzi, że spór, jaki się toczy między Niemcami a Czechami w tej sprawie, nie może być i dla nas obojętny. Zasada bowiem, że każdy może dochodzić swych praw w ojczystej mowie we wszystkich instancyach, musi być uszanowaną. Niemcy zaś wszystkiemi siłami starają się o to, ażeby ta zasada, istniejąca w teoryi, w praktyce nie istniała i bodaj w wyższych instancyach sądowych chcą utrzymać niepodzielne panowanie języka niemieckiego. Ostatniemi czasy właśnie zaszły wypadki, które wskazują aż nadto wyraźnie na tę dążność.

Wypadkami temi — pisze ten adwokat — są: 1) przeciwne §. 19-mu konstytucyi i nowej procedurze ustnej uznanie przez jeden z wyższych sądów austryackich (w Gracu) języka niemieckiego za jedyny swój język; — 2) karkołomny projekt, przypisany hr. Thunowi, wprowadzenia tłómaczów do rozpraw ustnych sądowych, lub jednego (!) referenta, znającego język strony, w senacie! Procedura nowa zaprowadziła zasadę bezpośredniości, t. j. zetknięcia się sędziego ze stroną i wyrokowanie wedle ustnej rozprawy pod jej wrażeniem. Rozprawa więc w instancyi wyższej lub najwyższej musi się odbywać także w języku stron pierwszej instancyi, a jakieś streszczenia ustnego przemówienia przez tłómacza, lub jednego z członków senatu, nie mogą być wierne, dosłowne, ani strony nie mogą być zdane na los takiego pośrednika, — słowem, nie możemy się zgodzić na to, aby dla miłości Czechów lub Niemców, mieli nasi ziomkowie polscy ze Szląska w sądzie wyższym morawskim, lub abyśmy w Trybunale najwyższym w Wiedniu, odbywać mieli rozprawy przez tłómaczy!

Przecież w ważnej sprawie przemówienie może trwać parę godzin, a tłómacz może tylko piąte przez dziesiąte zapamiętać i powtórzyć; zresztą w wywodzie prawnym przecinek może sens zmienić, a nie dopiero jedno słowo, niewłaściwie przez tłómacza dobrane.

Jakikolwiek będzie wynik regulacyi sprawy czesko-niemieckiej, my, Polacy, musimy bronić zasady, że język strony musi być użytym w sądzie wyższym i najwyższym Trybunale i tej zasady nie możemy dla żadnego względu poświęcić, bo tu chodzi już nie tylko o politykę, ale i o kieszeń. Gdyby pozwolono zrobić w Czechach i Styryi wyłom od tej zasady, to moglibyśmy się w konsekwencyi sami doczekać podobnej regulacyi w Galicyi, do czego dopuścić nie możemy, zatem już z początku należy przeciw wszelkim podobnym próbom wystąpić.

* * *

Dziennik polski otrzymał od kogoś ze służby kolejowej list, w którym autor wyjaśnia dlaczego tak często dzieją się wypadki na kolejach. W liście tym czytamy:

Czy nam brak ludzi, którzy nie umieją pełnić swej służby, czy nam brak rozmaitych przyrządów, którymi by można zabezpieczyć od nieszczęść! Nie i jeszcze raz nie. Wszystkiego tego mamy pod dostatkiem, cóż więc jest powodem tych ciągłych nieszczęść i ciągłych wypadków? Tylko jedno. Czyż może człowiek pełnić służbę przez 48 godzin bez wytchnienia i bez wypoczynku, a częstokroć nawet i bez posiłku, gdyż niekiedy nawet tyle czasu nie ma, ażeby się posilić. Na służbę naszą trzeba się tylko popatrzeć, to już się da odgadnąć jej rozkoszny byt. Z ciężkiej pracy i wysilenia chodzą biedacy jakby półmartwi, o czem świadczą pozwieszane na dół głowy, spuchłe ręce, pokaleczone. Po 48 godzinach krwawej pracy mamy nibyto łaskę wielką, bo 4 godziny frei, które nie wiedzieć, na co mamy obrócić. Zamiast niedzieli, to w sobotę mamy trochę święto, razem ze żydami, gdyż nasza wiara katolicka nic już nie znaczy na świecie, podeptana nogami. W niedzielę i święta żydzi nadają różne towary — trzeba ważyć, ładować do wagonów, sami zaś wyładowują wozy, bo w sobotę był szabas, to było nie wolno. Ażeby choć kiedy raz na miesiąc pójść do kościoła — o tem ani mowy nie ma, bo w niedzielę dużo interesów, a trudno powiedzieć co pejsatemu, bo idzie na skargę do pana naczelnika, który grozi wydaleniem ze służby.

I tak dalej w tym tonie. Trudno temu wszystkiemu uwierzyć, ale koniec końców może to i prawda. Austrya jest krajem tak dziwnych urządzeń biurokratycznych, jakiego równego nie ma na kuli ziemskiej. Ludność ugina się pod ciężarem najwyższych na świecie podatków — podatki te idą niemal w całości na utrzymanie biurokracyi, a ta biurokracya żyje w nędzy i jest przeciążona pracą. Niechże kto wytłómaczy te dziwolągi logiki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 lipca.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się w półtorej godziny po naznaczonym terminie, tj. o godzinie $7^1/_2$. Na wstępie odczytał prezydent miasta dr. Małachowski następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej znajduje się między innemi także sprawa założenia miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego. Ponieważ niesłusznie czyniono mi zarzuty, iż jako radny szkodliwie wpływałem na załatwienie tych spraw, przeto upraszam o przyjęcie mej rezygnacyi z godności radnego miasta Lwowa. Lwów, 14 lipca 1898. — *Franciszek Zima*“.

Odczytawszy ów list, p. prezydent przypomniał, że p. Franciszek Zima jest honorowym obywatelem miasta Lwowa. Rada miejska nadała mu najwyższą godność i cześć, jaką dać mogła. Wypadek niniejszy jest pierwszym; nie zdarzyło się bowiem dotąd, by honorowy obywatel składał godność radnego. Mówca żąda więc natychmiastowego załatwienia tej sprawy. Do głosu zapisali się pp. Radziszewski i Markiewicz. Prof. Radziszewski rzekł, że ponieważ nikt z Rady miejskiej nawet nie mógł posądzać tak szanownego obywatela o dążenie do niezałatwienia lub przewleczenia załatwienia powyższych spraw, przeto stawia wniosek o nieprzyjęcie rezygnacyi p. Fr. Zimy. Słowa te przyjęła Rada gromkimi oklaskami, a p. Markiewicz oświadczył, iż do słów mówcy poprzedniego nie ma nic do dodania. Wniosek prof. Radziszewskiego przyjęto wszystkimi głosami.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego. W sprawie budowy prywatnej kamienicy na ulicy Czarneckiego naprzeciw kościoła OO. Bernardynów (opisaliśmy ją w sprawozdaniu z poprzedniego posiedzenia Rady) uchwalono przejść do porządku dziennego nad wszelkiemi pertraktacyami, zatem kamienica ta będzie mogła być budowaną bez żadnych zmian, na podstawie udzielonego przez magistrat konsensu. Frontu od strony kościoła nie będzie, tylko ślepa ściana.

W sprawie nowej szkoły św. Marcina, która ma kosztować 130 000 zł., uchwalono na pierwszy rok budowy ogólny kredyt w kwocie 75 000 zł. Budynek ten, mający stanąć na ulicy Żółkiewskiej l. 304 $^2/_4$, mieścić będzie szkołę męską i połowę żeńskiej, a nadto kuchnię dla ubogiej dziatwy szkolnej. Budowa rozpocznie się w jak najkrótszym czasie.

O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem p. prezydent posiedzenie zamknął; z powodu wielu pilnych spraw, wyczekujących załatwienia, odbędzie się już dzisiaj następne posiedzenie Rady.

Picquart i Esterhazy.

Równocześnie z zamknięciem sesyi parlamentu francuskiego, aresztowano w Paryżu dwie osoby, które w głośnej sprawie Dreyfussa, wytwarzającej już od dwóch lat stały ferment zarówno w ciele prawodawczem, jak i w kraju, odgrywały bardzo wybitną rolę. Aresztowanymi są były podpułkownik Picquart i major Esterhazy. Zdaje się, że nie jest to wcale przypadkowy zbieg okoliczności, iż aresztowanie obu tych ludzi odbyło się w tym samym dniu co zamknięcie sesyi parlamentarnej, przeciwnie, wszystko wskazuje na to, iż rząd umyślnie zamknął parlament, ażeby podczas jego wakacyi śledztwo sądowe przeciw Picquartowi i Esterhazy'emu przeprowadzono swobodnie, i by nie wpływano na nie żadnemi niedyskretnemi interpelacyami w izbie. Rola, jaką odegrali Picquart i Esterhazy w sprawie Dreyfussowskiej znaną jest z procesu Zoli. Przyjaciele Dreyfussa utrzymują, że Esterhazy był szpiegiem a nie Dreyfuss, że to on pisał owe „bordereau“, które miało być podstawą wyroku na Dreyfussa, że zatem Dreyfuss cierpi niewinnie za zbrodnie, popełnione przez Esterhazy'ego. Wrzekomych dowodów na to dostarczył syndykatowi Dreyfussowskiemu, Picquart. Antysemici zaś francuscy utrzymują, że główną sprężyną kampanii prowadzonej w obronie Dreyfussa, jest Picquart, że to on podawał do wiadomości syndykatu Dreyfussowskiego treść najtajniejszych dokumentów z archiwum ministeryum wojny i tak kierował wszystkiem, ażeby rzucić podejrzenie na Esterhazy'ego.

Gabinet Brissona stanął obecnie poniekąd na Salamonowem stanowisku i ażeby nikomu krzywdy nie było, kazał zamknąć i Picquarta i Esterhazy'ego. Pytanie teraz, kto ma więcej powodów obawiać się rezultatu wdrożonego śledztwa sądowego: czy przyjaciele Dreyfussa względnie Picquarta, czy też przyjaciele Esterhazego i czy te aresztowania uważać należy za wstęp do rewizyi procesu Dreyfussa, której cała prasa bankiersko-liberalna tak natarczywie się domaga. Owóż z tego, co już dotychczas wiadomo, a wiadomo jeszcze bardzo mało, musi się nabrać przekonania, że Dreyfussowcy mają nierównie więcej powodu obawiać się o wynik śledztwa niż przyjaciele Esterhazego i że to śledztwo nie tylko nie jest zapowiedzią rewizyi procesu Dreyfussa, lecz raczej początkiem do stłumienia zuchwałej działalności Dreyfussowskiego syndykatu. Przewinienie bowiem, o które posądzany jest Esterhazy, jest nierównie łżejsze niż te, o które podejrzywają Picquarta. Esterhazy'ego posądzają o to, że cudzem nazwiskiem podpisywał depesze i listy wysyłane pod adresem Picquarta do Tunisu. Idzie tu w pierwszym rzędzie o depesze zaopatrzone podpisem „Esperanza“, które wedle twierdzenia prasy dreyfussowskiej wysłane zostały jedynie w tym celu, aby się dostały do rąk policyi i posłużyły jej za dowód, że Picquart stoi na usługach syndykatu dreyfussowskiego. Gdyby nawet udowodniono Esterhazemu, że nadużył tego pseudonimu, którym posługiwała się paryska przyjaciółka Picquarta, panna Comingos, to i wtedy przestępstwo jego przedstawiałoby się jako jedno z łżejszych i czekałaby go za nie kara kilku tygodni lub kilku miesięcy aresztu.

Picquartowi natomiast wytoczono śledztwo na zasadzie ustawy o szpiegostwie. Obwiniony on jest o to, że treść tajnych dokumentów odnoszących się do obrony kraju, podawał do wiadomości osób niepowołanych. Kodeks francuski naznacza za ten występek karę od dwóch do pięciu lat więzienia a nadto grzywnę do 5000 franków. Nie po raz pierwszy to podnoszą ten zarzut przeciw Picquartowi. Podczas procesu Zoli jenerał Pellieux i pułkownik Henry w oczy mu powiedzieli, że szpiegował w aktach ministeryum wojny, że sami wiedzieli, jak Picquart razem z adwokatem Leblois wyjmowali z szafy fascykuły i czytali je.

Pułkownik Henry mówił przytem o Picquarcie z niesłychaną pogardą i rzekł, że wstydzi się, iż „taki człowiek ma prawo nosić mundur oficera francuskiego“. Po procesie Zoli stawał Picquart przed oficerską radą dyscyplinarną, która usunęła go z szeregów armii, a za przeszło trzydziestoletnią służbę czynną wyznaczono mu malutką emeryturę 2000 franków rocznie. Teraźniejsze śledztwo odnosi się niezawodnie do owych faktów, poruszonych w procesie Zoli, na co wskazuje ta okoliczność, że razem z Picquartem uwięziono adwokata Leblois, tego samego, którzy razem z nim miał szperać w tajnych aktach ministeryalnych.

Jak widać z tego, żadna nowa okoliczność nie wyszła na jaw w sprawie Dreyfussowskiej, która nie daje wyjść ludności Francyi z gorączki. Stare dzieje przeżuwane już dwa razy, raz w procesie przed sądem wojskowym przeciw Esterhazemu, drugi raz w procesie przeciw Zoli, przeżuwane są obecnie po raz trzeci w śledztwie przeciw Picquartowi. Dwa razy już syndykat Dreyfussowski przegrał sromotnie sprawę, — niewiadomo tylko, czy gdy ją przegra także trzeci raz, jeszcze i wtedy będzie jątrzył i podkopywał powagę rządu i armii, czy też ucichnie i pozostawi Dreyfussa jego własnemu losowi, albo też łasce prezydenta rzeczypospolitej.

Stracenie potwora.

Przed paru miesiącami do domu hodowcy grzybów w okolicach Paryża, niejakiego Carrary, wszedł inkasent paryskiego Banku dyskontowego z trzosem, dobrze napełnionym zainkasowanymi od rana pieniędzmi. Wszedł i nie wyszedł. Zaczęto poszukiwania i po nitce, wiodącej do kłębka, przekonano się, że inkasenta zamordował właściciel domu młotem dużym, że ciało zabitego przetrzymał w domu aż do zmroku, że po zachodzie słońca, gdy robotnicy odeszli od roboty, spuścił zwłoki do podziemi, w których hodowane były grzyby, i że śmiertelne szczątki ofiary mordu spalił w wielkiej fajerce, służącej do utrzymywania ciągu w lufcie, doprowadzającym do podziemi powietrze.

Śledztwo, badanie, wreszcie sprawa sądowa wykazały, że trudno o istotę ludzką, zbydlęconą w tym stopniu, co ów Carrara. Małoduszność, kłamstwo, oskarżanie niewinnych, instynkta wyrafinowanego nicponia, nie cofającego się przed niczem — wszystko to mieściło się w tej duszy, wyrafinowanie złej i zepsutej. Sąd przysięgłych wydał wyrok, skazujący zbrodniarza na śmierć, sąd wyższej instancyi apelacyę odrzucił, prezydent rzeczypospolitej nie czuł się tym razem powołanym do korzystania ze służącego mu prawa łaski — i oto w tych dniach przed więzieniem La Roquette w Paryżu odbyło się stracenie Carrary.

Było to w całem tego słowa znaczeniu stracenie tchórza.

O godzinie $3^1/_2$ zrana, gdy dzień świtać zaczął, urzędnicy sądowi pod wodzą prokuratora weszli do więzienia, w którem spał spokojnie skazany, nie wiedzący nic o tem, że wszystkie apelacye pozostały bez skutku. O godzinie 3 minut 40 dyrektor więzienia rozkazał otworzyć drzwi od celi skazanego. Carrara leżał na łóżku, pogrążony w śnie głębokim, Dyrektor dwukrotnie musiał go budzić, zanim on zaczął zdawać sobie sprawę z tego co się dzieje. Wreszcie skazany siada gwałtownym ruchem na łóżku.

— Co? jak? — pyta głosem zdumionym — co się stało?

— Carrara — rzecze dyrektor więzienia — miej odwagę. Apelacyi twoich nie uwzględniono. Godzina pokuty nadeszła.

Carrara nie odpowiada, lecz patrzy na urzędników oczyma rozszerzonemi z trwogi, poczem pada na wznak na poduszkę. Kapelan więzienia trzeźwi go, poczem skazany przychodzi do siebie. Zaczyna się ubierać, czyni to jednak tak niedołężnie, iż strażnicy więzienia muszą mu pomagać do wciągania części ubrania na dygocące członki.

— Czy chcesz poczynić jakie zeznania? — pyta prokurator.

— O... o... — bełkocze Carrara, któremu spazm nerwowy ściska gardło.

— Myśl o Bogu — mówi kapelan.

Carrara daje znak głową, kapelan odprowadza skazanego w kąt celi i słucha spowiedzi; poczem pomocnicy kata, którzy dotychczas trzymali się u drzwi celi, zbliżają się, biorą skazańca pod ręce i wloką do przyległej sali, gdzie rozpoczyna się tualeta przedśmiertna, polegająca na obcięciu włosów, jeżeli spadają na szyję, i przywdzianiu koszuli. Manipulacya ta, bardzo zwykle krótka, obecnie trwa dłużej, gdyż Carrara jest zupełnie obezwładniony przez strach. Jeden z pomocników kata musi mu podtrzymywać głowę, która opada na prawo i lewo, jakby była sznurem przytwierdzona do kadłuba.

Wreszcie pomocnicy zarzucają mu na plecy marynarkę i wynoszą z sali, gdyż skazany sam iść nie może. Nogi gną się pod nim, jakby były sparaliżowane. Oczy na wpół otwarte wpatrzone są w przestrzeń, jakby sztuczne oczy ze szkła. Jest tak nieprzytomny, iż kapelan nie ma nawet potrzeby stawania przed gilotyną, jak to zwykle bywa, aby oszczędzić widoku fatalnego noża.

W tym stanie dowleczono go do stóp gilotyny, której nie widzi. Żandarmi prezentują broń, głowy obecnych obnażają się, jałmużnik podaje, a raczej przykłada do ust skazanego krucyfiks po raz ostatni. Kat jednym ruchem zrywa ze skazanego okrywającą mu grzbiet kapotę. Duszy nie ma już w tem ciele, ale instynkt samozachowawczy budzi się na sekundę. Carrara wyrywa się z rąk pomocników kata i cofa się w tył o krok. Trwa to tylko sekundę. Pomocnicy chwytają skazańca znów bezwładnego z przerażenia i rzucają go na deskę. Kat przyciska guzik, żelazo spada. Jak zwykle bywa w razach, gdy skazany idzie na śmierć obezwładniony przerażeniem, krew, zamiast do mózgu, napływa niezwykle obficie do serca. I teraz tak się stało. Z kadłuba Carrary tryska słup krwi, która spienioną czerwienią pokrywa bruk przed gilotyną. Pomocnicy kata spychają zwłoki do kosza. Egzekucya skończona.

Oj ci mężczyźni!

Przy katastrofie na okręcie „Bourgogne“ uratowano jedną kobietę! Tak opiewają telegramy. Jedną, jedyną! A setki zginęły, nie dla tego, że ocalenie ich było niemożliwe, lecz, że pięść męska odpychała je od łodzi, że w strasznym egoizmie brutalnie strącała w fale morskie kobiety, aby zrobić miejsce dla... panów stworzenia. O! my umiemy być mężni! O bohaterstwie i poświęceniu męskiem śpiewają poeci! O! my umiemy pięknie umierać, — tak! gdy sława nęci i oklaski tłumów. Wtedy, w ostateczności, jeżeli już inaczej być nie może, gotowi jesteśmy zginąć bohatersko. Ale tam, na morzu, wśród ciemnych mroków, nie oświetlonych kinkietami teatru, gdzie nikt nam kwiatów nie rzuci pod nogi i żadna kronika nie przekaże potomności nazwisk bohaterów, tam budzi się w mężczyźnie zwierzę i ciężką łapą strąca w otchłanie błagające o pomoc kobiety.... Jesteśmy bohaterami teatru, ale w prostych, pozbawionych efektów tragedyach, gdzie bohaterstwo pozostaje bezimienne, tam tylko ku własnej obronie mamy pięści silne. Cała nasza kultura, całe „uszlachetnienie uczuć“ ginie, pozostaje tylko zwierz dziki.

Przypomnijmy sobie tylko, co się działo w ubiegłym roku przy strasznym pożarze bazaru arystokratycznego na ulicy Jean Goujon w Paryżu.

Śmietanka społeczeństwa, kwiat magnateryi, ozdoby salonów odegrały podobną rolę, jak majtkowie i pasażerowie okrętu Bourgogne, którzy nożami torowali sobie drogę przez tłumy kobiet do łodzi ratunkowych. Arystokracya paryska nie miała wprawdzie noży, ale miała laski, któremi biła stające jej w drodze panie wielkiego świata. Ach! gdyby tak która z tych dam arystokratycznych rzuciła w obec tłumów rękawiczkę do klatki tygrysa, możeby się był znalazł jaki potomek bohatera ballady Szyllerowskiej i z łap drapieżnika odebrał trofeę skórkową. Ale w tym strasznym pożarze, ścisku, strachu i zgiełku nikt nie byłby zauważył rycerskiego czynu, żaden reporter nie byłby go opisał w „Figarze“, więc zamiast torować kobietom drogę do ratunku, biło się laskami ubóstwiane damy. Ci sami ludzie, którzy za najdrobniejszą zniewagę, wyrządzoną kobiecie w salonie, gotowi strzelać się, śmierć zaryzykować, tu nie mieli nawet tyle uprzejmości, aby szepnąć z uśmiechem: „*Après vous, madame.*“

A co w bazarze na ulicy Jean-Goujon zdziałały laski z złotemi gałkami, to tutaj dokonały haki, wiosła i noże. Dwa wspaniałe przykłady bohaterstwa męskiego! Ten drugi jednak, ten najświeższy, pozostawia jeszcze smutniejsze wrażenie niż katastrofa paryskiego bazaru; tam bowiem arystokracya tylko złożyła dowody tchórzostwa i bestyalnego egoizmu, lecz przedstawiciele ludu, lokaje, furmani, robotnicy rzucali się odważnie w płomienie i wynosili kobiety omdlałe. Można więc było pocieszyć się myślą, że znikczemniały wprawdzie szczyty społeczeństwa, lecz jądro, rdzeń pozostało zdrowem i szlachetnem.

A jakiż widok odsłania nam tragedya statku zatopionego! Tu synowie ludu, urzędowi strażnicy życia i zdrowia pasażerów, pozazdrościli smutnej sławy śmietance bazarowej i wiosłami bili kobiety, garnące się do łodzi ratunkowych. Sześćdziesiąt procent załogi ocalało, a z pasażerów dziesiąta część zaledwie. W strasznej katastrofie zaledwie kilku mężczyzn złożyło dowody prawdziwego męstwa i męskości. Kapitan, paru oficerów i księża spełniali aż do ostatniej chwili swój obowiązek i zginęli na posterunku. To jedyni mężczyźni! A reszta? Zaiste! reszta dowiodła pięścią, że mężczyzna silniejszy jest od kobiety. Rumieńcie się panowie świata!

Z izby sądowej.

Rzeszów, 12 lipca.

(*Strach ma wielkie oczy.*)

Odbyły się dziś przed tutejszym trybunałem dwie rozprawy karne, o czyny mające pewien, jakkolwiek bardzo daleki, związek z ostatnimi rozruchami antysemickimi. Pierwszy proces był taki:

Prokuratorya oskarżyła Kazimierza Piątka, włościanina z Trzciany o to, że przyszedłszy w dniu 20 czerwca b. r. do karczmy Wolfa Weichsenbauma w Błędowej, mówił do swego towarzysza, Jana Barana: „Zróbmy dziś z żydami wojnę, wyście głupi chłopi, my ze Trzciany mądrzy chłopi, będziemy żydów uczyć i pokażemy wam, jak z żydami macie robić“. Oskarżony tłómaczył się zupełnem pijaństwem, które rzeczywiście potwierdzili świadkowie Jan Baran i służąca szynkarza. Natomiast szynkarz Wolf Weichsenbaum i jego zięć Wachs pijaństwu temu zaprzeczali, stwierdzili jednak, tak, jak poprzedni, użycie przez oskarżonego inkryminowanych wyrazów. Rozprawa wyjaśniła, że w Trzcianie istnieje Kółko rolnicze, które skutecznie zwalcza wyzyskiwanie włościan, natomiast Błędowa Kółka takiego nie posiada i pod względem handlu jest zdaną na łaskę i niełaskę tamtejszych żydów, niemniej, że mowa oskarżonego zwróconą była do Jana Barana i że oskarżony nie

miał zamiaru wywoływać u żydów strachu i niepokoju. Wskutek tego trybunał uwolnił oskarżonego od zarzutu zbrodni, a skazał go za podburzanie na siedm dni ścisłego aresztu.

Druga rozprawa odbyła się przeciw Stanisławowi Sokólskiemu, któremu prokuratorya zarzucała, że dnia 16 czerwca zachwalał rozruchy antysemickie zaszłe we Frysztaku i przez to popełnił występek z §. 305 u. k. Kiedy mianowicie w dniu 16 czerwca dwaj żandarmi wyjeżdżali z Trzciany do Frysztaku z powodu zaszłych tamże rozruchów, oskarżony zbliżywszy się do nich, zapytał ich: „Gdzie panowie jedziecie?“ na to otrzymał odpowiedź, że jadą do Frysztaku, poczem rzekł: „Jabym także pojechał do Frysztaka bić żydów, lecz nie mam pieniędzy, możeby mi pan pożyczył“. Ostatnie słowa zwrócił do obecnego przy tem Arona Seidena, miejscowego szynkarza. Na podstawie doniesienia Arona Seidena, został Stanisław Sokólski zaraz przyaresztowany. Obwiniony, pozostający w areszcie śledczym, tłómaczył się, że żartował i że bynajmniej nie miał żadnego zamiaru nachęcania swoich słuchaczy, którymi byli żandarmi, żona żandarma i Aron Seiden, do bicia żydów. Gdy także owa żona żandarma stwierdziła, że wskutek wyrażenia się oskarżonego wszyscy się śmiali, sąd uwolnił go od oskarżenia i zarządził natychmiastowe wypuszczenie go na wolną stopę.

Jasło 14 lipca.

(Rozruchy antysemickie.)

Tutejszy sąd obwodowy przeprowadził wczoraj rozprawę karną przeciw dwom włościanom z Tarnowicy, Stanisławowi Dąbrowskiemu i Janowi Hadale. Prokuratorya zarzucała im, iż będąc w karczmie w Tarnawicy skradli i zniszczyli sprzęty i towary na sumę 35 zł. 93 ct. Ponieważ działali w stanie zupełnie pijanym, sąd przyznał obydwom okoliczności łagodzące i skazał Dąbrowskiego na cztery, a Hadałę na dwa miesiące więzienia, oraz na zapłacenie wyrządzonej karczmarzowi szkody. — Skazani wnieśli zażalenie nieważności.

Kronika.

Lwów 15 lipca.

W Galicyi zachodniej panował w ciągu ubiegłej doby zupełny spokój. Odtąd nie będziemy już prowadzili tej rubryki, gdyż spokój ustalił się zupełnie.

Uczczenie ks. arcybiskupa Isaakowicza. Z Krakowa donoszą: Przed wczorajszem posiedzeniem rady wszyscy członkowie rady, za inicyatywą ks. kanonika prof. dra Spisa, podpisali wniosek o udzielenie obywatelstwa honorowego ks. arcybiskupowi Isakowi Isaakowiczowi, a to z powodu jego wybitnych zasług i cnót kapłańskich i obywatelskich. Wniosek przedłożony będzie teraz wszystkim sekcyom rady, a następnie uchwalony przez pełną radę. Wniosek uchwalony będzie jednogłośnie tak w sekcyach, jak w radzie. Inicyatywa ks. kan. Spisa spotkała się z ogólnem uznaniem wśród wszystkich sfer naszego społeczeństwa.

Wiadomości urzędowe. Starszy radzca lwowskiej dyrekcyi skarbu Jan Sawicki mianowany radzcą [illegible] trybunału administracyjnego. — W dyrekcyi gr.-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie mianowani radzcami leśnictwa Ryszard Frank i Eugeniusz Guzmann, a starszymi zarządcami lasów Rudolf Strobl i Artur Krahl.

Sąd wyjątkowy. We środę rano żandarmerya przyprowadziła do Krakowa dziewięciu chłopów z Liszek, podejrzanych o odbycie zgromadzenia w domu Piotra Wąsika, i odstawiła ich do starostwa. Przy przesłuchaniu władzom podali, że zeszli się w domu Wąsika na grę w karty. Ośmiu z nich wypuszczono na wolność, zaś Wąsika zatrzymano w śledztwie.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na kilka posad praktykantów w departamencie rachunkowym z adjutum 300 zł. Termin do 5 sierpnia. — Senat akademicki lwowskiego Uniwersytetu na posadę [illegible] przy klinice [illegible] wydziału lekarskiego. Pobory 396 zł, termin do 31 sierpnia.

Obchód stuletniego istnienia ukraińsko-ruskiej literatury urządzają lwowscy Rusini w dniach 31 października i 1 listopada br. W skład komitetu obchodowego wchodzą: dr. Kolesa, dr. Ozarkiewicz i p. Grabowski.

Defraudacya. W miejskiej kasie oszczędności na Währingu w Wiedniu wykryto defraudacyę kwoty 65.000 zł.

Kolej elektryczną zaprojektowano między Kijowem a Żytomierzem. Codziennie będzie kursowało 6 pociągów, przejazd całej długości ma trwać 2 i pół godziny. Myśl zbudowania tej kolei podjął general-major Plemiannikow.

Defraudacya br. Gostkowskiego. Młody defraudant oddany został sądowi karnemu. Śledztwo naprowadziło już na trop wspólnika Gostkowskiego. Gostkowski, syn kasyera kolejowego, prowadził się już oddawna źle, a wskutek tego [illegible]

[illegible]

Sekcya medalowa [illegible]

Sztuka i przemysł. [illegible]

szych szczegółów osoby interesowane mogą zasięgnąć w kancelaryi Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Pułk polski na Kubie. Wiadomo, że w Chicago staraniem p. Kiołbasy utworzony został pułk ochotników polskich i że ten pułk wyprawiony został na Kubę. Otóż według relacyi pism amerykańskich pułk ten spisuje się bardzo dobrze, a przywodzi mu młody dzielny oficer, p. Tadeusz Wild. Pisma amerykańskie oddają temu oficerowi wielkie pochwały i nazywają go zawsze „dzielny Wild“. Kto wie, może nazwisko to stanie się wkrótce głośnem, może sława jego czynów obiegnie świat cały, więc warto przytoczyć to, co o nim jeden z amerykańskich Polaków opisuje w warszawskiej *Gazecie polskiej*. Cytujemy bez zmiany jego słowa: „P. Tadeusza Wilda znam od lat dawnych i bardzo dobrze. Rodzina Wilda bardzo była poważana i ceniona we Lwowie i Galicyi całej, był bowiem czas długi, że na czele tamtejszego ruchu wydawniczego stał ojciec „kapitana“, poseł do Rady państwa, właściciel księgarni ś. p. Karol Wild. Była to osobistość poważana, w domu też wydawcy zbierały się najwybitniejsze umysły ówczesne: Dzierzkowski, Bielowski, Szajnocha, a zwłaszcza Kornel Ujejski, który pani Wildowej dedykował słynne swoje „Tłómaczenia Szopena“, codziennymi prawie bywali gośćmi. Dzisiejszy dowódca kompanii ochotniczej amerykańskiej wzrastał wśród atmosfery podniosłej, wśród otoczenia nie filisterskiego i dobrobytu, który z biegiem lat zniknął, aż zatrzymał się ruiną finansową. Młodzieńca oddano do wojska, gdzie wkrótce dosłużył się rangi podporucznika w piechocie, ale przyzwyczajonemu do wygód, trudno było poprzestać na skromnej pensyi oficerskiej, zaciągnął się długi i rezultaty fatalne. Odtąd datuje się życie rozbitka, który straciwszy grunt pod nogami, popłynął za morze, czepiając się różnych zawodów, a kończąc na publicystyce. [illegible]

Pożar wybuchł dzisiaj o godzinie 10 przed południem w magazynie mebli Wolfa Kaufmanna położonym przy ul. Łukasińskiej l. 4. Pożar spowodowała nieostrożność dwóch subjektów, którzy poszli z naftową lampą do magazynu szukać czterech krzeseł. [illegible] wartości 3000 złr., ubezpieczone w Tow. asekuracyjnem „Dunaj“. Straż ogniowa przybyła na miejsce pożaru, zlokalizowała go i nie pozwoliła mu wydobyć się na zewnątrz.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +16, w poł. + 13 R. Bar. 764. Spada. Pogoda niepewna.

Z listu podlotka. „Piszę ci droga Helu, na wyjezdnem. Dziś z rodzicami wyjeżdżamy na letnie mieszkanie. W całym domu panuje chaos nie do opisania, a mój pokoik wygląda tak, jak przed stworzeniem świata: niema w nim nic, oprócz łóżka, krzesła i stolika...“

Sprytny Izydorek. — Izydorku, dla czego ty masz taki krzywy nos?

— Cicho, Stasiu, ty nie potrzebujesz wszczynać ze mną kwestyi... religijnych.

Repertuar teatru letniego. Jutro w sobotę po raz 2 gi „Pojedynek“, komedya w trzech aktach A. Abrahamowicza. W niedzielę „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 aktach E. Najaca.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj w letnim teatrze trzyaktowa farsa Adolfa Abrahamowicza p. t. „Pojedynek“, jest dramatyczną satyrą. Autorowi chodziło o wychłostanie parweniuszów, którzy zdobywszy majątek, nie zadowalają się pozycyą zdobytą pracą, lecz stroją się w fałszywe pióra arystokratycznych zachcianek, [illegible]

Reprezentantem tego świata w komedyi jest eks-aptekarz Limoniadowski i jego rodzina. [illegible]

nadzieję otrzymania posażnych panien za żony. Na placu zostaje tylko sam Żerski, który na prawdę kocha młodszą córkę, gospodarną i bezpretensyonalną, Limoniadowscy zaś przekonawszy się o wartości ludzi, przed którymi chcieli koniecznie udawać panów z panów i dla których nadwerężyli ciężko niegdyś zapracowaną fortunę, biorą sobie do serca nauczkę i dadzą prawdopodobnie raz na zawsze spokój głupim i ośmieszającym ich pretensyom.

Co do opracowania literackiego, to odpowiednio do treści nie jest ono ani zbyt głębokie ani zbyt powierzchowne. Sytuacye i figury jak przystało na farsę, są traktowane śmiało. Kilkoma rysami zaznacza autor chwilę i występujące w niej osoby i z pospiechem biegnie dalej, aby nie znudzić słuchacza. Dzięki temu, akcya toczy się szybko naprzód, porywając ze sobą uwagę widza, która tylko tu i ówdzie utknie, bądź na nierozwikłanym węźle sytuacyi, bądź też na dowcipie, którym musi się przez chwilę nacieszyć. Mógłby kto p. Abrahamowiczowi zarzucić, że skarykaturował zanadto sytuacye i figury. Nam się jednak wydaje, że w tego rodzaju farsie, gdzie nie chodzi ani o wyczerpanie jakiejś nowej myśli, ani o głębokie prawdy życiowe, lecz o pochwycenie charakterystyczno-komicznych stron powierzchni życiowej, przesada jest konieczną. Bez karykatury takie drobne rzeczy nie dałyby się uwypuklić aż do tego stopnia, żeby się całym swoim komizmem rzucały w oczy przeciętnego widza. Przytem trzeba to robić szybko, akcya się musi napinać, zajmować, a zarazem bawić słuchacza, słowem, warunkiem nieodzownym takiego utworu jest sceniczność. Temu wymogowi odpowiedział p. Abrahamowicz w zupełności. „Pojedynek“ jest sztuką bardzo dobrze zbudowaną i dowcipną, a jeśli do tego doda się poczciwą tendencyę wykazywania śmieszności i szkodliwości kłamstwa, choćby w tak niewinnym przejawie, to zalety te potrafią zastąpić oryginalność i głębię, których brak mógłby ktoś „Pojedynkowi“ zarzucić.

Wykonanie aktorskie „Pojedynku“ miało jeden główny błąd, a mianowicie, że granem było za powolnie. Jak wspomnieliśmy wyżej, sztuka z istoty swojej wymaga nadzwyczaj szybkiego tempa, bo wiele efektów ensamblowych polega w niej na mnogości ruchu. Tymczasem, szczególnie sceny zbiorowe, szły za wolno, a niektóre dyalogi jak kłótnia rywali, i sprzeczki na placu walki były wprost deklamowane a nie grane. Z artystów wyszczególnił się p. Szymborski jako Limoniadowski. Miał on wczoraj kilka chwil bardzo szczęśliwych. W manierze i głosie przypomina on chwilami naszego nieodżałowanego śp. Ruszkowskiego, brak mu tylko tej subtelności i pomysłowości, któremi się tamten odznaczał. Obok niego odznaczył się p. Benza, w roli chuderlawego baroniątka, tem, że grał z wielkiem umiarkowaniem i potrafił rolę utrzymać w tonie do końca. Podnosimy to, gdyż u młodego aktora zalety te są bardzo rzadkie. Nie złym byłby pan Rożański, gdyby nie błąd wymowy, który na grze jego wybija zawsze jedno i to samo charakterystyczne piętno. P. Neumann za mało życia włożył w grę swoją, przyczem rolę arystokratycznego aferzysty oddał bez należytej finezyi. Z kobiet pani Linkowska dobrze wykonała postać roznerwowanej i przesadnej baronowej, a panie Rybicka i Ogińska role pretensyonalnych panien na wydaniu. Wdzięczną parę prostodusznych i szczerych kochanków stworzyli p. Antoniewski i pani Benzowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lipca.

(Z.) Sytuacya na giełdzie poprawiła się cokolwiek pod wpływem doniesień z Węgier o pięknej pogodzie. Także niebezpieczeństwo powodzi, ktore zagrażało wielu okolicom węgierskim, zdaje się być zażegnane. Pod wpływem tych wiadomości rozwinął się przecież jaki taki ruch w walorach kolejowych, osobliwie w Statsbahnach. W dalszym toku i akcye bankowe skorzystały nieco z tego polepszenia się tendencyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·25, węgierskie 392 —, Anglobanki 157·25, Uniony 294·50, Bankvereiny 265·75, Länderbanki 226·50, Ludwiki 211·80, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 121·35, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 120·90, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·62, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 13 lipca. Pszenica na jesień 8·95—8·98; żyto na jesień 7·26—7·28; owies na jesień 5.97; kukurudza na lipiec-sierpień 5·45; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85.

Wiedeń 14 lipca. Pszenica na jesień 8·99—9·10; żyto na jesień 7·28—7·35; owies na jesień 5·98; kukurudza na lipiec-sierpień 5·43—5·44; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 15 kwietnia. Jenerał Azcarraga były minister wojny, a następnie prezes ministrów po zamordowaniu Canovasa wyjechał w tajnej misyi za granicę. Mówią, że uda się on do Paryża, Wiednia i Rzymu, by uprosić rządy Francyi, Austryi i Włoch do współdziałania w rokowaniach pokojowych.

Madryt 15 lipca. Gubernator Kuby marszałek Blanco w depeszy ostatniej oświadcza się ponownie za dalszem prowadzeniem wojny.

Waszyngton 15 lipca. Wczoraj rozeszła się tu wieść, że Sant Jago poddało się.

Hawana 15 lipca. Austryacki okręt wojenny „Marya Teresa“ zawinął dziś do portu tutejszego.

Cap Haitien 15 lipca. Podpisano już układ co do kapitulacyi Sant Jago. Załodze hiszpańskiej pozwolono wymaszerować z miasta z honorami wojskowymi. Przewieziona ona zostanie do Hiszpanii.

Madryt 15 lipca. Sagasta oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że rząd pragnie pokoju, ale takiego, któryby nie uwłaczał honorowi Hiszpanii. Armia hiszpańska na Kubie gotowa jest spełnić swój obowiązek do ostatka, ale jest w tem położeniu, że Amerykanie mogą ją wygłodzić. W obec takiej sytuacyi musi rząd wdać się w rokowania z nieprzyjacielem.

Urzędowa gazeta z Manili donosi, że jenerał Monet chciał przebić się przez wojska powstańcze otaczające miasto, lecz dostał się do niewoli.

Nowy-York 15 lipca. Wstrzymano aż do dalszego zarządzenia dalszą wysyłkę wojsk lądowych z Charlestonu.

Londyn 15 lipca. Dzienniki podnoszą, że obecnie chwila jest dla Hiszpanii najkorzystniejszą do zawarcia pokoju.

Do *Timesa* donoszą z New Yorku, że transport wojsk hiszpańskich, które opuszczą Sant Jago, odbędzie się na okrętach neutralnych państw. Rokowanie w tej sprawie między Hiszpanami a Amerykanami prowadzą konsulowie Francyi i Austryi.

Tarnów 15 lipca. Dziś odbyła się apelacyjna rozprawa na odwołanie się Zdzisława z Ziemblic Bogusza, przeciw wyrokowi, którym skazano go za obrazę czci adwokata Dr. Leszka Majewskiego na sześć tygodni aresztu bez zamiany na grzywnę. Trybunał odrzucił odwołanie i zatwierdził wyrok pierwszego sędziego.

Wiedeń 15 lipca. Biuro korespodencyjne z wyższego upoważnienia zaprzecza kategorycznie pogłosce, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este miał się zaręczyć z księżniczką Maryą Ludwiką, córką księcia Cumberland.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14 ustaw zasadniczych, a ustanawiające rozdział kontyngentu spirytusu, tudzież utrzymujące nadal w mocy na rok jeden postanowienia ustawy z 5 lipca 1896 co do podatku konsumcyjnego od cukru. (Rozporządzenie to nie wprowadza jeszcze podatku od sprzedaży cukru, z którego dochód służyć ma na pokrycie kosztów regulacyi płac urzędniczych. Utrzymuje ono tylko nadal w mocy dotychczasowy stan, tj. opłatę podatku konsumcyjnego 13 zł. od centnara metrycznego cukru i wypłatę premii za wywóz cukru w dotychczasowej wysokości. *Przyp. Red.)*

Peszt 15 lipca. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie zwołanej przez ministra handlu br. Daniela ankiety, która ma wydać swą opinię o projekcie autonomicznej węgierskiej taryfy celnej.

Obrady zagaił minister Daniel i podniósł w swej przemowie, że rząd pragnie utrzymania wspólności celnej z Austryą, ale w sposób odpowiadający ekonomicznym interesom Węgier. Zresztą musi rząd poczynić pewne przygotowania na wypadek, gdyby wspólność celna nie dała się utrzymać. Nie należy sądzić, ażeby ostrze tej taryfy zwrócone było przeciw Austryi. Rozumie się samo przez się, że taryfa taka jest maxymalną i tylko w wyjątkowych wypadkach byłaby stosowaną, z Austryą zaś nawet w razie zerwania unii celnej musiałyby Węgry zawrzeć traktat oparty na wzajemności. Członek ankiety Enyedy oświadczył, że jakkolwiek jest zwolennikiem odrębności celnej Węgier, wszelako sprzeciwiałby się każdemu projektowi, mającemu charakter wojny celnej z Austryą. Profesor Uniwersytetu Foeldes nie zgadza się z motywami rządowemi. Poseł Bela Lukacs stwierdza, że projekt ten odpowiada interesom węgierskim. Mówca nie pragnie, aby on wszedł w życie, ale też nie obawia się tej ewentualności. — P. Hegedues sprzeciwia się projektowi. Zdaniem jego nie ma sensu układać dziś już taryfy, która dopiero po wygaśnięciu traktatów handlowych, to jest za lat pięć, miałaby wejść w życie. Mówca sądzi, że dyskusya nad tym projektem powinna się ograniczać jedynie do kwestyi ogólnych. — Na tem przerwano obrady, a dalszy ich ciąg odbędzie się dzisiaj.

Paryż 15 lipca. Wczoraj odbyła się rewia wojsk na placu Longchamps. Byli na niej wszyscy ministrowie z wyjątkiem chorego Brissona. Publiczność witała serdecznymi okrzykami prezydenta Faure'a i ministra wojny Cavaignac'a. Słychać było także okrzyki: „Precz z Zolą!“ „Precz z żydami!“

Paryż 15 lipca. Z Algieru donoszą, że wczoraj z okazyi obchodu święta narodowego były tam znów hałaśliwe demonstracye antiżydowskie. Wybito szyby w wielu domach i sklepach żydowskich. Wojsko przywróciło porządek, przyczem aresztowano pięć osób.

Petersburg 15 lipca. Jenerał Kuropatkin mianowany został ministrem wojny.

Wiedeń 15 lipca. Dziś odbywają się w dalszym ciągu rokowania prezesa gabinetu hr. Thuna z reprezentantami wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej.

Ischl 15 lipca. Cesarzowa Elżbieta wyjechała dziś do Nauheimu.

Konstantynopol 15 lipca. Suma odszkodowań, do których rości sobie Francya pretensye i na których zaspokojenie nałożyła areszt na część należnej Turcyi od Grecyi kontrybucyi wojennej, wynosi 1,200.000 franków. Nadto zasekwestrowano 400.000 franków, których rząd włoski domaga się dla swoich poddanych, którzy ucierpieli podczas rzezi w Armenii.

Valparaiso 15 lipca. Przesilenie finansowe w Chili trwa dalej. Banki wypłacają klientom żądającym zwrotu swych wkładek, tylko bardzo małe kwoty. Skutkiem tego kilka małych przedsiębiorstw przemysłowych musiało zawiesić ruch. Wczoraj uchwalił kongres ustawę, upoważniającą prezydenta rzeczypospolitej na przeciąg jednego roku do wypuszczania pieniędzy papierowych na sumę 50 milionów dolarów. Oprócz tego uchwalono udzielić bankom chileńskim pożyczkę w sumie 20 milionów. Puszczone w obieg pieniądze papierowe mają być wycofane w ciągu lat czterech. Wreszcie upoważniono prezydenta do zaciągnięcia za granicą pożyczki w sumie 4 milionów funtów szterlingów.

Przyjechali dnia 15 lipca. Olga hr. Miączyńska z Król. Pol. J. J. Bartoszewicz z Rosyi. L. Borowski z Laszek. S. Zarewicz z Rudenki. J. Lisowski z Rohatyna. A. Schromm z Kołomyi. G. Löwy z Wiednia. A. Dembiński i dr. S. Bądziński z Krakowa. J. Sumowski z Wołynia.

Przyjechali dnia 15 lipca. JE. dr. Edw. Rittner i Józef dr. Kranz z Wiednia. Julia Radziejowska z Dytkowic. Rom. Potworowski z Koropca. L. Brauns z Wygody. Wacł. Süsser z Opawy. Zygm. Jordan z Iwonicza. Georg Mann z Brodów. Albin Weigel z Jarosławia. Józef Benz z Kijowic.

Przyjechali dnia 15 lipca. Dr. A. Schüssel i A. Żurakowski z Brzeżan. K. Wysocki z Jaworowa. J. Bottiger z Hamburga. B. Piłatowski z Brodów. M. Lipschütz z Wygody. Dr. W. Krokowski z Mościsk. M. Czaykowska z Wasylowa.

Lwów 15 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 577.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·40 do 127·40. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 14 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.50, węgierskie akcye kredytowe 392.25, anglobanku 157.25, bankvereiny 266.00, unionbanku 295·00, laenderbanku 226·50, staatsbahny 355.12, lombardy 77.25, elbethale 261.75, akcye tytoniowe 134.25, rima 251.50, alpiny 163·20, renta majowa 101.65, renta koronowa węgierska 99.00, losy tureckie 59.60, marki 58.88, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	*ze Lwowa:*
.	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze —
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·3[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Elwira stanęła jak skamieniała, wpatrując się w nią osłupiałemi oczyma. Naraz zapłoniła się jej twarz cała rumieńcem oburzenia.

— Nie mam żadnego kochanka! — krzyknęła porywczo, idąc ku niej z płomiennemi oczyma i zaciśniętemi pięściami.

— Bez obrazy... bez obrazy! — tłómaczyła się oberżystka, cofając się ku drzwiom. Nie miałam nic złego na myśli. Nie wątpię, że pan Graf ma uczciwe zamiary i że poślubi panią w kościele, jak Pan Bóg przykazał. Nie zazdroszczę pannie powodzenia, choć Bogiem a prawdą powinnam pannę nienawidzieć, bo to z jej przyczyny mój Franek powróci do wojska, a Gerta wyszła za tego błazna Michałka. Ale wierzę, że panna nie chciała tego; zaznałaś dużo biedy w życiu, choć jesteś młoda, a teraz kiedy los ci się uśmiecha, będziesz używała dostatków i powodzenia lepiej będziesz pasowała do Grafa, niżbyś pasowała do mego chłopaka. A twój pan mąż będzie miał przynajmniej bardzo dobrze zrobione knedle, bo znasz się na kuchni i masz tęgie ręce do roboty. Daj ci Boże szczęście! A teraz o jedno proszę, — trzymaj go w niepewności czas jakiś jeszcze. Nie obeszłam się źle z panną i choć ci wypowiedziałam nagle miejsce, ale wyświadczyłam pannie niejedną przysługę. Możesz mi się teraz odwdzięczyć i zwlekać z odpowiedzią jeszcze jaki tydzień, nie dłużej. Ta wstążka niepokoi mnie... może przyspieszyć sprawę. Mężczyźni to z przeproszeniem takie zmyślne bestye, że taka drobnostka zaraz ich ośmieli. Póki on nie jest panny pewien, to ja jestem jego pewna; a jak raz porozumiecie się z sobą, to któż mi zaręczy, że nie wywiezie panny na koniec świata?

Elwira stała sztywna i wyprostowana, z ręką opartą o stół, z głową wysoko podniesioną i pogardliwym uśmiechem na ściętych kurczowo ustach.

— Jesteś pani w błędzie — rzekła, gdy oberżystka zatrzymała się dla nabrania tchu. — Ten pan nie przybył tu bynajmniej w celu starania się o moją rękę i poślubienia mnie. Przyjechał w celu przyjścia mi w pomoc. Jest on moim krewnym.

Oberżystka zaśmiała się złośliwie.

— Krewny! Święci Pańscy! a cóż to ma do tego? To nie stanowi przeszkody. I mój stary był moim krewniakiem po matce. Przyjechał w celu przyjścia pannie w pomoc... i siedzi tu zapewne dla tego, że powietrze takie zdrowe i trawa taka zielona, a nie dla tego, że usta panny rumiane, jak dojrzałe wiśnie, a liczko białe jak śnieg na szczytach gór. Taki wielki pan, który codzień jada pewnie ze srebrnych półmisków i jeździ karetą w sześć koni... Mój Boże! ja lepiej znam ludzi od panny. Nie z jednego pieca chleb jadłam, dość się ludziom przypatrzyłam, więc możesz mi wierzyć. Czy na koniu ze srebrnym rzędem, czy z pługiem, wszyscy chłopi są jednacy. Jeżeli Graf dotąd nie zakochał się w pannie, to się zakocha. Młody człowiek i młoda dziewczyna, którzy tyle czasu spędzają razem i nie zakochaliby się w sobie!... Nie mówię, żeby on był młodzieniaszkiem, a panna znowu tak piękną, żeby aż za oczy chwytać; zawsze znajdowałam, że ci wiele nie dostaje do takiej Gerty, co jak krew z mlekiem, ale zawsze jesteś sobie niczego. To zwykła kolej rzeczy... Nie unikniesz losu... Musi się na tem skończyć, jak kamień wrzucony do wody musi iść na spód.

— Precz stąd! — krzyknęła Elwira, tupiąc nogą o ziemię. — Nie chcę słuchać dłużej takich niedorzeczności. Nie masz pani prawa przemawiać do mnie w ten sposób. Nie wierzę ci! Wynoś się w tej chwili!

Wystraszona oberżystka zawróciła szybko na piętach, ale już za progiem wsunęła jeszcze raz głowę przez drzwi i rzekła:

— Kiedy przyjdzie czas, przypomnij sobie panna, że byłam dobrą dla ciebie i pamiętaj o moich ław...

Urwała w pół słowa, bo Elwira rozgniewana postąpiła krok naprzód, a krochmalone spodnice oberżystki szeleszcząc, znikły szybko na zakręcie.

Rozmowa trwała nie dłużej nad pięć minut, ale starczyła, aby zakłócić spokój Elwiry. Serce jej wezbrało oburzeniem. Dlaczego ludzie uwzięli się zatruwać jej najczystsze rozkosze życia? To ostatnie kilka dni były tak szczęśliwe, tak jasne i słoneczne, tak się odcinały promiennie na tle szarej i bezbarwnej przeszłości; czuła się ona tak swobodną i bezpieczną pod opieką swego kuzyna... trzebaż było, aby ta stara plotkarka przyszła niepokoić ją swojemi bezecnemi podejrzeniami... Jak się to działo, że gminne, pospolite umysły nie umiały nigdy zrozumieć znaczenia bezinteresownej przyjaźni? Ale ta nieoena kobieta była w błędzie.

— On nigdy nie mówił mi o miłości — szeptała Elwira przez zaciśnięte zęby. — Jemu w głowie nie postało nawet nic podobnego. Nie dalej jak trzy dni temu żałował, że nie jestem jego siostrą...

Tu zagryzła usta i wydała lekki okrzyk bólu. Wylała sobie na palce kilka kropel kipiącego wrzątku, który odstawiała od ognia. Wydało jej się, że jakaś szorstka, nielitościwa dłoń zdarła z jej oczu zasłonę, zakrywającą coś mglistego i nieokreślonego, czemu nie miała odwagi przyjrzeć się zbliska.

— W miarę, jak stygło jej oburzenie, jeden frazes z długiej perory wypowiedzianej przez oberżystkę powracał jej wciąż na pamięć. Ta kobieta była w błędzie... w oczywistym błędzie co do przeszłości, co do chwili obecnej, ale co to ona powiedziała o przyszłości? Musi się tak skończyć, to nieuniknione, tak jak kamień wrzucony w wodę musi iść na spód. Słowa te nie przestawały dźwięczeć w jej uszach.

— Zepsuła mi wszystko — rozmyślała w duszy Elwira. Czuła, że traci od tej chwili całą przyjemność, jaką dotąd znajdowała w towarzystwie Andrzeja, i upłynęło kilka dni, zanim się przekonała, że tak nie jest, że odwiedziny starej czarownicy nie zatruły jej rozkoszy życia i że wszystko pozostało tak, jak było.

A jednak nie zupełnie tak, jak było. Istniała pewna, niepochwytna różnica, ale Elwira nie zdawała sobie sama sprawy, na czem się ona zasadzała. Czuła się spokojną i szczęśliwą podczas tych przechadzek w góry i długich, poufnych z nim rozmów, w których skupiało się całe jej życie; była niemniej szczęśliwą teraz, ale głębszem, pełniejszem poczuciem szczęścia, spotęgowanem jakimś dreszczem nieznanego podniecenia, które zakradało się nieświadomie do jej duszy i wstrząsało jej nerwami. Nie badała przyczyny tego wzruszenia, oddając się cała słodkiej rozkoszy chwili.

A jakże zapełnione były teraz jej dni, jak podobne do siebie w równym swoim biegu, a jednak tak odmienne w drobiazgowych szczegółach! Bywały godziny, spędzane w mleczarni, kiedy sir Andrzej stał wsparty o bramę, lub siedząc na przewróconym skopcu, przyglądał się jej, gdy się krzątała wśród glinianych dzbanów i donic, zbierając śmietankę i odmierzając mleko. Bywały wycieczki w góry pod cienistem sklepieniem wonnych, żywicznych lasów, i odwiedziny do chat wieśniaczych, w których Andrzej towarzyszył teraz zawsze kuzynce. Bywały dżdżyste dni wczesnej jesieni, kiedy niepodobna było głowy wychylić na dwór, i długie wieczory, rozświetlone blaskiem łuczywa na kominie. Wśród pozostałości po ojcu Elwira odkryła angielski przekład Szyllera z podpisem babki, Eleonory Nevyll, na tytułowej karcie; nie otwierano go od lat wielu, a teraz całemi godzinami, słuchała z zajęciem Wallensteina i Maryi Stuart. Sir Andrzej składał niekiedy czerwono oprawny, wypłowiały tomik poezyj na stole, i zaczynali rozprawiać o jego treści poważnie lub wesoło, chłodno lub z zapałem, stosownie do usposobienia danej chwili.

Z każdym rankiem ze wzrastającą niecierpliwością wyglądała jego przybycia. Nie tłómaczyła się już brakiem czasu, kiedy jej zaproponował przechadzkę po lesie; zaniedbywała nawet swoją robotę, używała pierwszych świątecznych wakacyj w życiu i dziwnem było, jak ten wywczas, to rozprężenie nerwów żywotnych, napiętych bezustannie wysiłkiem pracy, oddziaływało nawet na jej powierzchowność.

Piękność jej miała zawsze wyraz nieco surowy i szorstki, wynikający z obronnego stanowiska, jakie zajmować musiała w świecie. Kobiecość stała się jej zawsze na przeszkodzie w osiągnięciu każdego celu; dlatego też usiłowała zatracić wdzięk niewieści. „To mężczyzna" — mawiali wieśniacy z Glockenau z podziwem, kiedy dawała nowy jaki dowód nieznanej energii i fizycznej odwagi. Teraz nie powtarzali już tego, czując instynktownie, że jakaś niewytłómaczona zmiana zaszła w hrabiance.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nak. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża Zarządem W. Modek.